Ner. 60. Lwów, dnia 11. października. — Sobota. 1856.

PRZEWODNIK.

Wychodzi we Lwowie: we Wtorek, Czwartek i Sobotę

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: *ogłoszenia, rozprawy, odezwy* wszelkiego rodzaju. *Doniesienia* literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. *Uwiadomienia* tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po **4** kr. następne po **2** kr. — z dopłatą po **10** kr. za każdą publikacyą na stępel rządowy. — Z umieszczającemi więcej inseratów rocznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. **Listy** *niefrankowane nie przyjmują się.*

DJABEŁ W DOMU.

(Ciąg dalszy.)

Byliście kiedy czytelnicy w budoarze światowej, pretensyonalnej kobiety? Uważaliście, jak tam wszystko tchnie nią samą, odbija główną kierowniczą myśl? Patrzcie, tualeta sprzęt najpierwszy, na niej zwierciadło w śrebrnych ramach, a obok zwierciadła flaszki, flaszeczki, słoiczki, flakony, że nie w jednej prowincyonalnej aptece mniejby się podobnych rzeczy znalazło. Na każdej wyzłocona, ukolorowana etykieta, objaśnia co, i do jakiego użytku służy, bo inaczej, trudnoby tam trafić do jakiego ładu. Z boku kozetka na sprężynach i kółkach, a przed nią stoliczek misternej roboty, z koszem na bilety wizytowe i z małemi jego braciszkami na kłębuszki i inne drobiazgi do robót potrzebne. Naprzeciw kozetki, wielkie zwierciadło w palisandrowych ramach, umieszczone tak, aby siedząca na kozetce osoba, mogła widzieć się cała, od czubka głowy, aż do trzewiczka na drobnej nóżce. Dalej tu i ówdzie fotele, fioletowym aksamitem obite, przesuwające się na kółkach, lub kołyszące się na biegunach, dalej turecka sofa kobiercami okryta, dalej znowu zwierciadła, fotele i konsole, zapchane mnóstwem figurek i drobnych sprzęcików; dalej stoliczek z najświeższemi numerami wszelkich dzienników mód, jakie tylko w głośniejszych z gustu stolicach europejskich wychodzą; dalej małe pulpiciki z książkami i nutami; dalej rozmaite ozdoby z marmuru, alabastru i bronzu; dalej wielki portret pani domu, w wielkich złoconych ramach z zwierciadłem łamanem naprzeciw, aby piękne rysy odbijały się w tysiącznych kształtach; dalej — już rzeczywiście nie wiem na co zwrócić uwagę, bo takie tam mnóstwo wszystkiego, taka rozmaitość we wszystkiem, że trudno posługiwać się samą tylko pamięcią.

W takim budoarze na kozetce, siedziała pani Julianowa w śnieżnej białości szlafroczku, ohaftowanym na wszystkie strony. Ranny, ślicznej formy czepeczek, okrywał jej bujne włosy, starannie już uczesane, a nóżki oparte od niechcenia na kanwowej poduszce, obute były w ponsowe, złotem i śrebrem przerabiane pantofelki. Z drugiej strony stoliczka, w jednym z foteli, tonęła kobieta już nie młoda, ustrojona pretensyonalnie w kwiaty i ciężkie materye, z lokami uwijającemi się w około twarzy. Była to matka pani Julianowej.

— Przyszłam tu dowiedzieć się — mówiła matka — czy będziecie na balu w Resursie?...

— Będziemy, z pewnością będziemy.

— Ale jakże się ubierzesz *mój ptaszku*; morowa suknia jest już znana: byłaś w niej dwa razy. Niebieskiej nie bierz, bo ci w niej mój ptaszku nie do twarzy; weź licho kilkaset złotych, a ubrać się bez gustu niepodobna. Szamoa bardzo powszechna, niczem się nie odróżnia, a trzeba mój ptaszku, strzedz się takich zwykłych kolorów, co to niczem się nie odróżniają. Ja tu wczoraj upatrzyłam u Szlenkera cudny adamaszek w pasy, przyniosłam ci próbkę, obacz i kup zaraz, bo wiesz mój ptaszku, że piękne rzeczy u Szlenkera nie doleżą.

— Ach! prześliczny, prześliczny, właśnie do mojej twarzy, do moich włosów, do mojej szmaragdowej broszy, do moich bransolet. Mamo! kochana mamo! dziękuję ci serdecznie; jakaś ty dobra, ja spać nie mogłam, przemyślając w czem ja będę w Resursie.

— A na głowę co weźmiesz?

— Nie wiem. Ha! jużciż ten stroik z pereł.

— Fe! miałaś go już u pani prezesowej. Nie można, nie można mój ptaszku; powiedzieliby, że stroisz się jak mieszczka, zawsze w jeden kornet. U Adali widziałam prześliczny stroik z piór; wczoraj przyszedł z Paryża: będzie ci w nim do twarzy.

— Obaczę.

— Licz na mój gust. Ale ptaszku, czy wy nie myślicie dać u siebie wieczoru; bywacie wszędzie, bawicie się doskonale, warto i do siebie sprosić, bo to zaraz źle widzą.

— O! i owszem, kochana mamo, myślimy i bardzo myślimy; ale Julian mówi, że nie jest teraz przy pieniądzach.

— On zawsze tak mówi, ale ty na to mój ptaszku nie zważaj; jak będzie widział, że się go nie pytasz, to pieniądze znajdzie. Ale, ale, na śmierć zapomniałam zapytać się, jak też się ma Adaś?

— Nie bardzo dobrze. Doktor mówi, że wywiąże się odra. Nie wiem przy kim ja go zostawię, gdy pojedziemy do Resursy.

— Śmiej się z tego: odra, to słabość tak mała, że możesz być o niego najspokojniejszą. Zostaw go przy Marcinieckiej, każ obłożyć pierzynkami, napalić dobrze w piecu i kwita.

Gdy pani Benedyktowa domawiała tych słów, drzwi się z trzaskiem otworzyły i wszedł pan Julian z twarzą dziwnie jakoś wesołą, z oczyma niby szklanemi. Pocałował panią Benedyktowę w rękę i rzucił się na kozetkę obok żony, a objąwszy ją wpół, rzekł:

— Melciu! jak ja ciebie kocham!

Pani Julianowa wpatrzyła się w niezwyczajne oblicze męża i sądząc, że musiało go spotkać jakieś niespodziewane szczęście, rzekła:

— Mężu! mnie trzeba pieniędzy.

Na ten wyraz, który jak iskra elektryczna, wstrząsnął całem ciałem, pan Julian zerwał się z kozetki, zaczepił o suknię pani Benedyktowej, udeptał ulubionego jej szpica i odrzekł:

— Pieniędzy!? Mówiłem, że nie mam pieniędzy.

— Co to nie mam. Co to pan będziesz tak grubijańsko odpowiadał żonie, co to pan będziesz potrącał rodzoną jej matkę! — wrzasnęła pani Benedyktowa. — Nie dość, że ona oszczędzać się musi w najkonieczniejszych potrzebach, że stosuje się do grymasów pana i wystawia się na obmowy ludzkie, nie dając u siebie wieczorów, ale jeszcze chcesz, żeby łachmanami świeciła pomiędzy ludźmi. Ona jest najnieszczęśliwsza z kobiet. Czy to ją pan wprowadziłeś na bale do zamku, czy jej trzymasz powóz i konie, jak robi pan Franciszek, czy choć raz zawiozłeś ją choćby do Spa, do Karlsbad, do Dieppe, do Ostendy, hę! co? i jeszcze śmiesz mówić, że nie masz pieniędzy!

(D. n.)

* **O Ostrowskim, rzeźbiarzu polskim** piszą z Druskienik do G. W.: Pan Ostrowski, rzeźbiarz z Wilna, którego się sława coraz to bardziej po naszych prowincyach rozchodzi, pobytem swoim w Druskienikach wiele nam przyczynił przyjemności, przywożąc popiersia wielu umarłych, a więcej jeszcze żyjących, prawdziwie krajowi zasłużonych ludzi. Podobieństwa są trafne, wielkie, a większe jeszcze zdolności p. Ostrowskiego, które dopiero w 40 roku jego życia i dla niego samego i dla nas wszystkich rozwinęły się nareszcie. Dziwne też wypadki i okoliczności pomimo największej od dzieciństwa do teraźniejszego powołania ochoty, stawały mu na przeszkodzie, a najważniejsze z nich: sieroctwo i ubóstwo. Przejdźmy ciekawą przeszłość jego, o której kiedyś pan Syrokomla choć pobieżnie wspomniał. Odebrał Ostrowski pierwiastkowe wychowanie, to jest: nauczył się czytać, trochę pisać i do mszy służyć w Datnowie na Żmudzi, zkąd na opiekę do familii oddany, otrzymał wysoki urząd nędznego woźnicy. Służył lat sześć za lichą płacę, a gdy mu się już naprzykrzyło, udał się do Rygi, gdzie znowu przez lat sześć zostawał furmanem u niejakiego kupca i przenosił rozmaite z okrętów ciężary, co mu nareszcie zupełnie zrujnowało zdrowie, a więc lżejszego musiał szukać chleba. Zdobył się na turlecik', wyuczył się kilku kuglarskich sztuczek, włóczył się z tem po świecie, a zawsze jednak lepienie z gliny jakichś cacek stanowiło mu pewną rozrywkę. Postanowił potem wyuczyć się lepienia gipsowych figur, ugodził się z niejakimś Włochem, któren go bez litości obdarł i wyuczył zaledwie fabrykowania kiwających się kotów i żydów. — Jawi się Ostrowski z nowym swoim towarem na jarmarku w małem na Żmudzi miasteczku, nosi na głowie swoje arcydzieła, aż palcami wytknięty i wyszydzony przez lud jarmarkowy, któren nie przywykł widzieć Polaka zajmującego się tego rodzaju przemysłem, traci wiarę w nowe dopiero powołanie swoje. Assesor nareszcie przyczepia się o paszport i urojoną jakąś opłatę, zabiera mu kilka lepszych figur, resztę sam artysta ze złością tłucze, i przysięga, że już więcej kotów i kiwających się żydów fabrykować nie będzie. Cierpi wszakże nad niepowodzeniem swojem, zapada na zdrowiu, i oto biedny niejakiś garncarz daje mu przytułek, i tu dopiero wrodzone zdolności Ostrowskiego szybkim krokiem objawiać się poczęły. Ulepił wizerunek Chrystusa na krzyżu, nie źle mu to się udało, a więc do większych zaczął się brać rzeczy; były to wszakże zawsze kopije tylko rozmaitych krajowych i zagranicznych wyrobów. Wsparty przez zacnego jednego obywatela, udaje się do Wilna, gdzie już wyłącznie jako skulptor swojemu się oddaje powołaniu; nie odważał się wszakże żadnych utwarzać oryginałów, a zawsze kopije tylko. Przed laty trzema dopiero, za kilkanaście groszy na dzień, najmuje jakiegoś biedaka i po całych dniach się morduje i trudzi chcąc z wosku pomieszanego z gliną biust jego ulepić. Idzie mu to bardzo ciężko, nie znał bowiem ani pierwszych swojej sztuki zasad, ani rysunku; po długiej wszakże i uciążliwej pracy, udało mu się biust najętego biedaka dosyć podobny wykonać. To mu dodało wiele siły i wytrwałości w ciężkiem przedsięwzięciu; pracuje dalej, mniejsze już spotyka trudności, kopije bowiem ślicznie mu się udają i biusty łatwiej się tworzą. Otóż dopiero raz drugi zaledwie już Ostrowski stanął u celu swojej pracy, a stanął jedynie silną i niezłomną wolą swoją, i jest teraz pierwszym w naszej prowincyi rzeźbiarzem. Tak się już teraz wprawił, że ulepienie biustu czasem kilka godzin tylko czasu mu zabiera. Prócz swojej własnej metody, nie zna żadnych innych prawideł sztuki, ani też rysunku. Uczono go wprawdzie rysunku sądząc, że mu to pożytecznem będzie, ale to się na nic nie zdało, owszem, przyniosło mu więcej trudności, robiąc niejakąś gmatwaninę z własną metodą jego. Mnóstwo dzisiaj ulepionych biustów zdobi pracownię Ostrowskiego, a cena ich bardzo przystępna daje nam sposobność zaopatrzenia się w tyle drogich dla nas pamiątek. Prace jego prócz Wilna, znane są już i w Warszawie, i w Kijowie i w innych prowincyach jeszcze. Powodzenie materyalne znaczenie się polepszyło, pomimo to jednak nie wyszedł ze stanu mierności swojej, nie zdjął długiego szaraczkowego surduta, a zapracowanym groszem, rad bardziej z ubogim się podzielić, niżeli swoim własnym dogadzać wygodom. W Druskienikach ze sześć nowych utworzył biustów, wszystkie prawie doskonale mu się udały.

* Dla użytku naszych panów fotografów podajemy tu wypadek, który pisma berlińskie przed kilkoma dniami ogłosiły. Jeden z młodych elegantów Berlina, ładny chłopiec, ale zanadto zakochany w swoich powierzchownych powabach, zamówił portret swój u jednego z najpierwszych fotografów stolicy, ale gdy po wykończeniu cena zdawała mu się zbyt wysoką, zaczął kaprysić, ganić węzeł u chustki, fałdy u kamizelki, a nakoniec nie darował nosowi, ustom, oczom, słowem oświadczył stanowczo, że potrzet nie ma najmniejszego do niego podobieństwa, że go zatem nie weźmie. Artysta wysłuchał całej jeremjady, nic mu nie odpowiedział, tylko na ostatnie d i c t u m a c e r b u m ukłonił się grzecznie i obracając się do kilku obecnych przy tem obcych osób: „Panowie, rzekł, w razie potrzeby nie odmówicie mi świadectwa, że ten pan nie uznaje podobieństwa w tym portrecie." Elegancik wyszedł zadowolony, że tak łatwo uwolnił się od kilkunastu talarów wydatku. Ale nazajutrz kilku przyjaciół (bo tylko przyjaciele zwykle donoszą nam o niepomyślnych nowinach) doniosło mu, że po rogach ulic porozwieszany jest portret jego *niesłychanie podobny* z podpisem *Berliński szlifibruk.* Młodzik zaperzony wpada do fotografa, grożąc mu procesem za tak publiczną obelgę. „Jak to panie, odpowiada z wybornie udanem zadziwieniem artysta, czyż nie powiedziałeś sam, że portret ten nie ma z panem najmniejszego podobieństwa, mam na to świadków, nikt mi nie może wziąść za złe, że roboty moje nie mające podobieństwa do osoby istniejącej, wystawiam na widok publiczny, jako typy ogólne." Dowodzenie było słusznem, i tylko zgodnie można było wydobyć się

z tego fatalnego kazusu. Młody elegant wyliczył na stół, żądane dniem pierwej przez artystę 15 talarów, prosząc go o swój portret i usunięcie jego kopji z miejsc publicznych. Ale artysta tym razem, nie dał się tak lekko zaspokoić za wczorajsze niegrzeczne docinki. „Wczoraj panie, rzekł bardzo uprzejmie, był to pański portret i chciałem go oddać panu za 15 talarów, dziś jest to dzieło sztuki, typ, który pan chcesz nabyć z amatorstwa, i nie mogę zbyć go taniej jak za 50 tal."

Na nic się nieprzydały prośby i targi, biedny adonis musiał zapłacić żądaną kwotę.

*** Fałszowanie win.** Wiadome jest fałszowanie rozmaitemi, zdrowiu nawet szkodliwemi substancjami win, uskuteczniane przez handlarzy. Dr. Gall zaproponował uszlachetnianie win zupełnie nie szkodliwe. Radził on zbadać składowe części moszczu winnego jeszcze przed fermentacją i jeźli niema dostatecznej ilości każdej składowej części dodać je poleca. Jeżeli n. p. winogrona nie dojrzałe, radzi dodać cukru, przeciwnie jeźli zanadto przejrzałe, wody i weinsteinu. Sam robił próby rozmaite, równie jak i winiarze to czynili podług jego recept, i wszędzie otrzymali bardzo wyborne wino, niczem nie różniące się od naturalnego. Tym sposobem postępując, mówi Gall, będzie można w krajach, gdzie winnice dotąd nieuprawione z powodu, iż dla zimna niedojrzewały winogrona, zaprowadzić winną latorośl z wielkim pożytkiem. Warunkiem głównym jest zbadanie chemiczne moszczu przed fermentacją i uzupełnienie brakujących lub niedostatecznych składowych części. Poczem dopiero fermentacja odbyć się ma w powolnie aż do 20° R. wznoszącem się cieple. Jeźli wina często w trzecim i czwartym roku się męcą i fermentować zaczynają, przypisuje on to, iż przy niedostatecznem cieple fermentacja moszczu się odbyła. Wina w piwnicach, nie mające smaku dobrego, lub często męcące się, radzi zbadać chemicznie, dodać czego im potrzeba, i przy temperaturze 20° R. wprawić w nową fermentację.

Przyjechali do d. 6 października do Lwowa.

PP. Alfr. Wojczyński z Tuligłów. Eug. Rychelli. Franc. Neuber. Jan Wallach. Kar. Schubuth z Wiednia. Franc. Menzek z Szarniatcu. Hen. Cichaczewski. Leon Krulikowski z Przemyśla. Ferd. Kriegseizen z Jasienia. Alex. Korzeniowski. Jan Kielanowski. Kar. Starzyński z Krakowa. Alex. Gnoiński z Krasnego. Mik. Petul z Złoczowa Jan Zawadzki z Fajkowic, Ant. Mysłowski z Koropuza. Kon. Zgazdziński z Ulicka. Flor. Wysocki z Hrehorowa. Kon. Krobicki z Kurkowa. Alex. Swierzawski z Szczepiatyna. Max. Wosowiecki z Tarnopola

PP. Ant. Jaruntowski z Jabłónki Jan Jaruntowski z Hermanowic. Sew. Dziokowski z Jarosławia. Franc. Bal z Tuligłów. Friydr. Sabatowski z Błazowa. Alex. Dwernicki. Zyg. Augustynowicz z Sambora. Józef Meyer z Pesztu. Ferd. Onyszkiewicz. Franc. hr. Komorowski z Wiednia. Tad. Turkuł z Bełza. Kaj. Pohorecki z Horpina. Paw. Lanc z Wierzblan. Winc. Gottleb z Bełzca. Woj. Siarczyński z Streptowa. Włod. hr. Dzieduszycki z Poturzyc. Leon Nowicki z Kamionki str. Ludw. Jankowski z Bożykowa. Marc Onyszkiewicz z Dylatyna. Alex. Jazwiński z Podniostrzan. Franc. Skrzyński z Posadzek. Wilh. Schmidt z Chorostkowa. Jan Jaremko z Brzezanic. Edw. hr. Borkowski z Gródka. Józ. hr. Zabielski z Brzeżan. Jan Hübner z Brodów. Jan Chwalibóg z Lipowic. Józ. Kęszycki z Jaryczowa. Mich. Sadowski z Krakowa. Ludw. hr. Zabielski z Wiednia.

Wyjechali do d. 6 października ze Lwowa

PP. Józ. Zagurski do Przemyśla. Zyg. Kolkowski do Czerlan. Kon. Schmidt do Serednicy. Stan. Parrot do Tarnopola. Franc. Torosiewicz do Stanisławowa. Jan Lukasiewicz do Jezierny. Józ. Chodylski do Podwołoczysk. Franc. i Ant. Krzysztofowicz do Trybuchowic. Alex br. Czechowicz do Pererowa. Wikt. Brzowski oo Chmielowa. Szymon i Franc. Szymonows i do Spasowa. Józ. Piątkowski do Niedzwiedzy. Wład. Zawadzki do Jezierny. Onufry Łucki do Rawy. Edw. Ujejski do Mełny. Wład. Zarewicz do Zawadki.

PP. Aug. Żurakowski do Horbacza. Leon Zaleski do Kolbajowic. Kaj. Lukasiewicz do Kodobestyj. Hen hr. Martinitz do Pesztu. Ks. Radziwiłł do Krakowa. Alfr. Wojczyński do Żółkwi. Alfr. Rubczyński do Słonina. Jan Maciejowski do Bełza. Maur. Rubczyński do B.litówki. Leon hr. Ostroróg do Tarnopola. Tom. Frank do Kamionki str. Her. Łodyński do Milatyna. Stan. Bochdan do Lubienia. Tyt. i Jan Kielanowski do Kozłowa. Tyt. Zarzycki do Chotyłuba. Wład. Szczepański do Wiśniowczyka. Wład. hr. Badeni do Sorokowic.

Kurs telegrafowany z Wiednia 8. października.

Augsburg za 100 złr.	107	Pożyczka 5% . . .	81 3/8
Hamburg za 100 tal. branco	78 3/8	Akcye banku	1060
Londyn za 1 funt szterl.	10 17	Kolej północna . . .	2682 1/2
Medyolan za 300 lirów	104 1/4	Obl. ind.	74 1/2
Paryż za 300 franków	123 1/4	Nowa pożyczka z loteryą	105
Agio duk. ces. . .	8 7/8	Pożyczka narodowa .	83 1/8

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr
Dukat holenderski	4	48	4	51
Dukat cesarski	4	52	4	56
Półimperyał zł rosyjski	8	24	8	28
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	37	1	38
Talar pruski	1	32	1	33
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	45	81	15
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	75	—	76	—
5 proc. pożyczka narodowa	83	—	84	—
Śrebro	105	30	106	30

DNIA 3. PAŹDZIERNIKA.

Na dzisiejszym targu płacono:	po		do	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Korzec pszenicy ozimej - - -	9	56	10	24
„ Żyta - - - -	5	36	6	30
„ Jęczmienia - - -	—	—	5	—
„ Owsa - - - -	3	—	3	18
„ Grochu - - - -	—	—	—	—
„ Hreczki - - - -	5	12	5	36
„ Ziemniaków - - -	2	—	2	24
Sąg drzewa bukowego - - -	13	—	—	15
„ Sosnowego - - -	—	—	—	—
Centnar siana - - - -	—	48	—	56
„ słomy - - - -	—	30	—	38
Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty	—	—	—	—

INSERATY.

Wydawca i odpowiedzialny z redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.